



Dysonans moralny. Rozważania biologa, czyli ślepego o kolorach

Pisząc, nie chciałbym nikogo krytykować ani, broń Boże, pouczać. Moje rozważania pochodzą z własnej praktyki socjalnej i obserwacji, które poczyniłem w ciągu całego życia, przebiegającego w różnych krajach, ale jednak przede wszystkim w Polsce.

Obserwacje te nawiązują do eseju Prof. Sztompki (PAUza 495). Podobnie jak on mówię o „przestrzeni międzyludzkiej”, „sieci międzyludzkich relacji” lub może prościej: tego wszystkiego, co łączy lub dzieli ludzi w społeczności, to znaczy wtedy, gdy ludzie stykają się ze sobą. Jak to ludzie robią, by było im ze sobą znośnie, lub lepiej: przyjemnie, i by mogli może zrobić coś pożytecznego razem? Wydaje się, że muszą być sygnatariuszami pisanej lub częściej niepisanej umowy społecznej. Niebagatelną częścią tej umowy są kryteria samooceny i oceny innych, które znowu są częścią czegoś, co określiłbym jako „środowisko moralne” (Prof. Sztompka nazywa je „przestrzenią moralną”). Środowisku temu przyświeca szczególne słońce: jest to wzorzec moralny, taki niepisany kodeks postępowania, który każdy człowiek na Ziemi chciałby stosować w swoim życiu. Jego pochodzenie i części składowe są skomplikowane. Dużą część stanowi doświadczenie historyczne społeczności, wykształcenie, wychowanie, doświadczenie życiowe, wyznawana (lub nie) religia... W Polsce głównym źródłem tego wzorca jest chrześcijaństwo, a dokładniej religia katolicka (jej historia, ale i dzisiejsza praktyka). Wzorzec ten jest stosowany wobec ludzi niewierzących, ale i sami niewierzący też go stosują, jak już weszli między wrony...

Problem polega oczywiście na uznaniu jakiegoś wzorca za swój, ale też na konsekwentnym stosowaniu go. To, że on istnieje, wcale nie znaczy, że jest dobrze, konsekwentnie stosowany z pożytkiem dla społeczności, w której powstał i którą powinien rządzić. Myślę, że im większy rozdział (rozstęp, czasem przepaść) między tym wzorcem a praktyką dnia codziennego w społeczności, tym większy dysonans moralny (i tak właśnie bym ten dysonans zdefiniował). Oczywiście nie zawsze obowiązujący wzorzec jest pożyteczny. Bywają wzorce samobójcze, jak te, które obowiązywały w Niemczech za czasów Hitlera czy też w Rosji za czasów Stalina, a we współczesności wzorzec państwa islamskiego.

Ma rację Prof. Sztompka, kiedy stawia diagnozę o złym stanie „kondycji przestrzeni moralnej w Polsce”. Dla obserwatora z zewnątrz jest to bardzo dobrze widoczne. Jak to więc jest? Czy wzorzec w Polsce zmienił się, zdryfował tam, gdzie nie powinien? Czy raczej mamy do czynienia z dysonansem moralnym? Myślę, że wzorzec się nie zmienił. Jest on oparty na dobru i miłości chrześcijańskiej, z których wynika dopiero wiele różnych „relacji moralnych” (jest ich sześć w interpretacji Prof. Sztompki). Literatura na temat tego wzorca, opis, czym on jest i jak powinien działać, są wcale niemałe. Może więc nie będę się rozpisywał na ten temat. Powiem tylko (z czym chyba zgodzi się większość Polaków?), że ogniskiem tego wzorca jest Dekalog – dziesięć przykazań Starego Testamentu plus Łukasz 10(27-37).

A więc dysonans moralny. Czy bierze się on z obserwacji i naśladownictwa aktualnej rzeczywistości, osób, zdarzeń? Częściowo tak, ale

większość ludzi na świecie żyje wewnątrz kokonu socjalnego, wedle zasady: „jeśli ja przestrzegam zasad i żyję moralnie, to to powinno wystarczyć; nie mam wielkiego wpływu na to, co robią tzw. szerokie rzesze (nie mówiąc o zawsze ubrudzonych politykach i pysznych celebrytach!), więc nie powinno to mnie obchodzić za bardzo, a palców między drzwi wtykać nie warto. Gdyby takich ludzi było w Polsce dużo, przeważająca większość, to nie byłoby tak źle. Jednak w ostatnich latach coś drgnęło, i to w złą stronę. Dlaczego?

Skoro przywołałem Dekalog jako polski wzorzec, do którego wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni, no to posłuchajmy, co on mówi o tym, co w Polsce obecnej jest największym problemem i zgrzytem:

„ÓSME PRZYKAZANIE. Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu kłamstwa jako świadek (Wj 20, 16). (...). Ósme przykazanie zabrania fałszowania prawdy w relacjach z drugim człowiekiem”. [Katechizm Kościoła Katolickiego, Pallotinum 1994: 553].

Jak to się stało? W Polsce obecnej (a i na świecie też) potrzebujemy trafnej, świetnie udokumentowanej (vide Prof. Korus, PAUza 497) pracy NAUKOWEJ, dokumentującej, analizującej i syntetyzującej tzw. „fake newsy” (fałszywe wiadomości i interpretacje tych wiadomości). Praca taka nie powinna cofnąć się też przed identyfikacją przyczyn istnienia takich fałszywych wiadomości i ich rozprzestrzeniania, a także przed socjalną diagnozą (vide Prof. Sztompka, PAUza 495), czyli odpowiedzią na pytanie, jakie są konsekwencje istnienia tego raka w życiu społecznym i gdzie jesteśmy teraz? I może, jak się skutecznie bronić? Poza granicami Polski kilka takich inicjatyw już podjęto.

Taka praca naukowa powinna być potem szeroko spopularyzowana przez uczciwe media masowe (jeśli są takie?) i w ten sposób dotrzeć do każdego. Potrzebna nam jest w Polsce (koniecznie!) konkretna i skuteczna fumigacja moralna, i to najprawdopodobniej przeprowadzona kilkakrotnie.

Jeśli jednak potrzeba taka byłaby kwestionowana na gruntach tzw. „zdrowego instynktu samozachowawczego społeczeństwa”, podam może przykład utraty takiego instynktu w pewnej grupie społecznej w Polsce w wieku XIX, a więc na wczesnym etapie rozeznania społecznego. Przykład pochodzi z klasycznej literatury, a opisuje sytuację rzeczywistą i bardzo realną diagnozę. Pochodzi z utworu dramatycznego Cypriana Norwida *Pierścień wielkiej damy*. Autor pokazuje nam sytuację, w której osoby dramatu, ludzie dobrzy, znają świetnie „dobry wzorzec postępowania” – a jednak w pełni świadomie, wszyscy, wybierają zły wzorzec postępowania, zmuszeni obowiązującym konwenansem socjalnym. W Polsce konwenans socjalny wieku XIX został zastąpiony dziś konwenansem politycznym i religijnym, dlatego „fake newsy” są tak potężne i niewyobrażalnie groźne. Norwid nazwał swój utwór „tragedią białą”, bo uważał dokonane tam wybory za wielkie zło i prawdziwą tragedię – jednak tragedię bezkrwawą. Krew się tam nie leje. Czy w Polsce obecnej, z naszą solidarnościową tradycją „zła zwyciężanego dobrem”, bez przemocy, mamy też „tragedię białą”? Cóż, niestety, ta białość została splamiona krwią Pawła Adamowicza.

MAREK R. LIPIŃSKI

Rhodes University Grahamstown, South Africa



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków